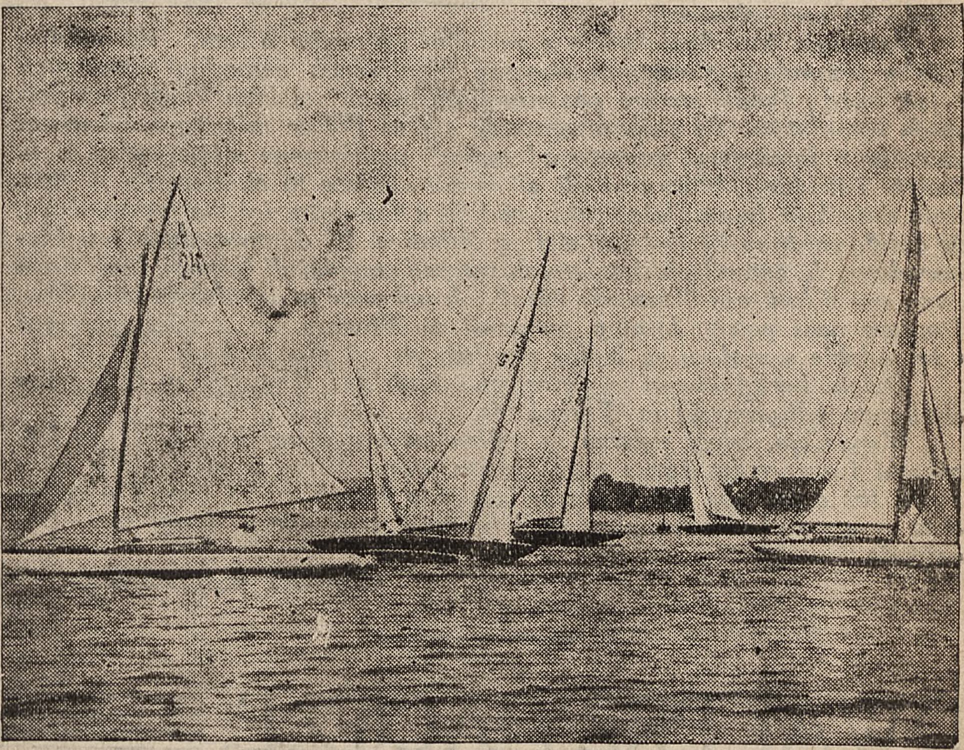
NIEDZIELA 2 WRZEŚNIA 1934 ROKU. Nr. 12

MÓJ ŚWIATEK

Dwutygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.

Pod redakcją Czarnego Wujaszka.



NA MORZU.

Morze szumi i nad brzegiem
Ze skałami zda się gada.
Fale płyną wciąż szeregiem:
Równa, srebrna mknie gromada.

Słońce patrzy zgóry na to
I oblewa złotem fale.
Hej, czy zima jest czy lato
Nad Bałtykiem wciąż wspaniale.

Jako mleczne te obłoki,
Co po niebie mkną w swobodzie,
Tak też można w świat szeroki
Płynać na tej wielkiej wodzie.

KOCHANE DZIECI!

Przed kilku dniami rozpoczęły się w Warszawie międzynarodowe zawody lotnicze, czyli tak zwany challenge (czytaj „czallendż"). W zawodach tych biorą udział lotnicy czterech państw: Polski, Niemiec, Włoch i Czechosłowacji.

Zapewne już słyszałyście z rozmów rodziców o tem, jak wielką Polska przywiązuje wagę do obecnie trwających zawodów lotniczych i jak każdy Polak gorąco pragnie zwycięstwa polskich lotników i polskich samolotów. To zainteresowanie się w Polsce międzynarodowemi zawodami lotniczemi wzrosło od czasu pamiętnego zwycięstwa ś. p. Żwirki i Wigury, którzy zajęli pierwsze miejsce w challenge'u w Berlinie dwa lata temu. Polacy dumni byli z tego zwycięstwa tembardziej, że działo się to w Berlinie, w stolicy Niemiec. W dawniejszych międzynarodowych zawodach lotniczych zawsze zwyciężali Niemcy i ani Francuzi, ani Włosi, ani Czesi nie mogli ich pokonać w dziedzinie lotnictwa. Dopiero nasi polscy lotnicy pokazali, że Niemcy nie są niezwyciężeni i że polskie samoloty są lepiej zbudowane od niemieckich.

Dzięki berlińskiemu zwycięstwu Żwirki i Wigury w tym roku challenge odbywa się w Warszawie.

Wszystkie dzieci polskie są całem sercem z naszymi polskimi lotnikami i gorąco im życzą powtórnego zwycięstwa, a niejedno z nich myśli też o tem, że jak dorośnie zostanie lotnikiem i swoją odwagą oraz pracą nad udoskonaleniem lotnictwa przysporzy sławy swej Ojczyźnie.

CZARNY WUJASZEK.

DWAJ PRZYJACIELE.

Podanie arabskie.

Było raz dwóch przyjaciół, Sanem i Salem, którzy, kochając się bardzo, postanowili nigdy się nie rozstawać i wspólnie zwiedzać obce kraje. W czasie jednej ze swoich dalekich podróży, dotarli pewnego dnia do głębokiej rzeki, płynącej u stóp wysokiej góry. Miejsce to było tak urocze, że obaj przyjaciele postanowili odpocząć nad brzegiem.

Nagle wzrok ich padł na wielki biały kamień, na którym wyryte były następujące słowa:

— Podróżniku, czeka cię wielkie szczęście, lecz musisz być odważny i zasłużyć na nie! Rzuć się śmiało do rzeki i przepłyń na drugą stronę, tam ujrzysz lwa, wykutego z białego kamienia. Weź go na ramiona i biegnij z nim bez wytchnienia na szczyt góry. Nie obawiaj się dzikich zwierząt, które będą cię otaczały,

i nie zważaj na ciernie, które pokłują ci nogi. Z chwilą, gdy dosięgniesz szczytu góry, posiądziesz wielkie szczęście. Lecz jeśli się zatrzymasz, już nigdy więcej nie będziesz szczęśliwy!“

Wówczas rzekł Sanem do swego przyjaciela Salema:

— Bracie, sądzę, że przybyliśmy do celu naszej podróży, gdyż szczęście, które tak długo i daremnie szukaliśmy, jest bliskie i możliwe do osiągnięcia. Zdobądźmy się na odwagę i zbadajmy, czy prawdą jest to, co owo pismo nam głosi!

— Kochany bracie — odpowiada Salem — mnie się wydaje, że człowiek rozsądny nie powinien wierzyć wszystkiemu, co widzi, i dla wątpliwego zysku narażać się na niebezpieczeństwo!

— Przyjacielu! — zawołał Sanem — ci, którzy mają odwagę i gardzą niebezpieczeństwem, zawsze osiągną upragniony cel! Kto chce zerwać różę, musi odczuć jej kolce!

Lecz Salem odrzekł:

— Kto wie, czy napis nie jest tylko żartem wędrującego przechodnia? Rzeka jest głęboka i nie tak łatwo będzie ją przepłynąć. Być może, że lew z kamienia okaże się tak ciężki, że nie będziesz w stanie unieść go na ramionach, a tembardziej biec z nim na szczyt góry. — Przypuśćmy, że wykonasz wszystko, czego żąda ten napis. Lecz kto wie, jaka nagroda cię czeka. Co do mnie, to ja nie mam zamiaru narażać się na niebezpieczeństwo!

Lecz Sanem odpowiedział:

— Twoje słowa, drogi przyjacielu, nie zmienią mego postanowienia. Jeżeli nie chcesz iść ze mną, to ja sam udam się w niebezpieczną drogę!

Na to odpowiedział Salem ze smutkiem i bólem:

— Najdroższy bracie, obejmij mnie po raz ostatni i żegnaj nazawsze! Odchodzę, bo nie chcę oglądać twej zguby!

I rozstali się nazawsze dobrzy przyjaciele. Salem opuścił swego niebacznego, jak sądził, towarzysza i udał się w dalszą drogę.

Sanem tymczasem staje nad brzegiem rzeki i postanawia zginąć, lub osiągnąć nagrodę. Rzuca się w wartkie fale, odwaga daje mu siły. Po chwili dosięga przeciwległego brzegu. Tam odpocząwszy nieco podnosi z wielkim wysiłkiem kamiennego lwa i mimo stromej i ciernistej ścieżki i ryku zwierząt dzikich wokoło, biegnie z nim na szczyt góry. Na szczycie pada bez sił.

Wtem potężny ryk lwa wstrząsa skałami wokoło. Sanem otwiera oczy: u stóp góry leży piękne i bogate miasto wschodnie. Widać jak na dłoni, jak roi się w niem tłum różnobarwny, widocznie wszyscy usłyszeli królewski głos lwa.

I oto lud w odświętnych szatach wspina się na górę. Na czele zbliża się jeździec na białym rumaku i nisko kłaniając się podróżnikowi woła:

— Witaj nam, królu waleczny i nieustraszony!

— Jestem obcym w tym kraju i nie znam waszych obyczajów — rzecze Sanem zadziwiony.

A jeździec odpowiedział:

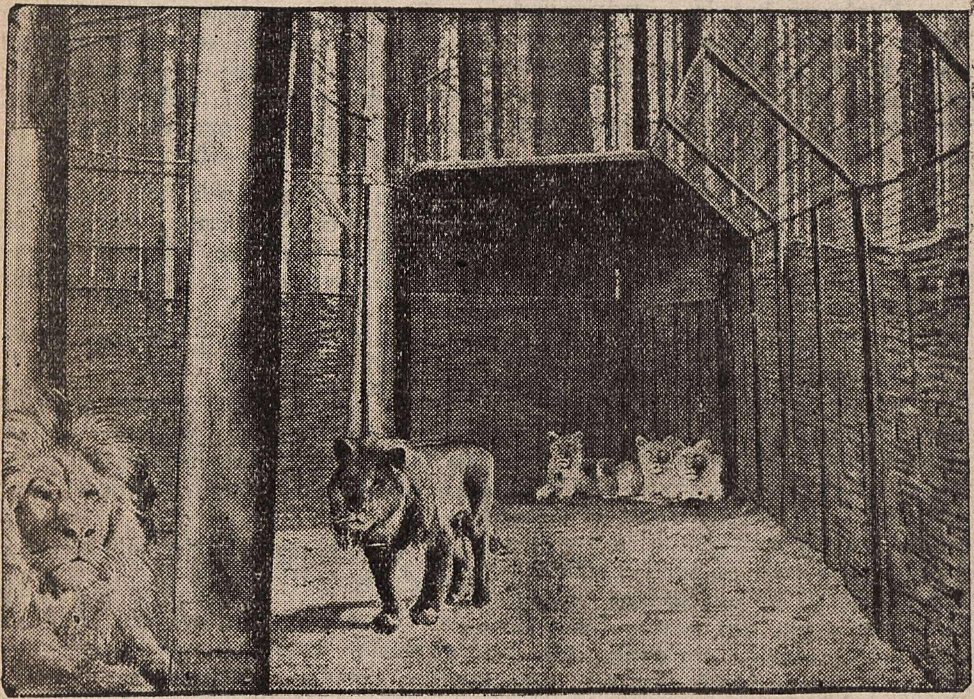
— Król nasz umierając rozkazał wybrać na swego następcę najwaleczniejszego i najśmielszego wśród ludzi, który się pojawi na szczycie tej góry. My siłą talizmanu zaczarowaliśmy rzekę i lwa. Ty swoje

odwagą złamałeś czar, więc jesteś nam panem!

I odziano nowego króla w szaty królewskie i posadzono na wspaniałym rumaku. Na ulicach miasta rozbrzmiewały okrzyki radości, naród śpieszył powitać tego, który dzięki swej odwadze i wytrwałości osiągnął zamierzony cel.

W KLATCE LWA.

Władek „pogromca“ zwierząt.



Wielka menażerja Karackiego znana była w całym świecie. Przenosiła się z miasta do miasta i wszędzie wywoływała ogromne zainteresowanie. Ale bo też i było co oglądać. Posiadała ona najgroźniejsze bestje, najdziksze zwierzęta, a więc poza kilku słoniami, — sześć lwów z Atlasu, dwie lwice, pantere, trzy tygrysy, cztery leoparty, goryla, boa - dusiciela, nie licząc już mniejszych i mniej groźnych drapieżników.

Józef Karacki, dyrektor i właściciel całego przedsiębiorstwa, był zarazem pierwszorzędnym pogromca

i nie wahał się stawić czoła najbardziej groźnym i najbardziej trudnym do tresury zwierzętom. W czasie swej praktyki otrzymał nawet dość poważne rany: świadczyły o tem szramy i blizny na twarzy.

Trzech innych pogromców pomagało dyrektorowi w tresurze, a nawet sama pani Karacka brała udział w przedstawieniach, tańcząc między lwami.

Państwo Karaccy mieli synka, małego chłopca, lat pięciu. Władek, urodzony i wychowywany w menażerji, wcale się dzikich bestyj nie bał.

— Ja będę pogromcą, jak mój tatuś — mawiał często.

Rodzice musieli go stale pilnować aby się nie zbliżał zanadto do klatek ze zwierzętami. Władek jednak bardzo pragnął wejść za kraty, jak to robili jego rodzice i personel menażerji. Ale pozwalano mu jedynie na zabawę z małemi kwiątkami, które, dopóki są młode, odznaczają się łagodnością i nie okazują krwiożerczych skłonności.

Pewnego wieczora menażerja rozbiła swe namioty w jednym z większych miast. Mnóstwo gapiów wałęsało się dokoła wozu: pragnąc ujrzeć któreś z dzikich zwierząt. — Afisze zapowiadały wielką sensację: sam dyrektor Karacki miał wejść poraz pierwszy do klatki libijskiego lwa, nowego nabytku menażerji, jeszcze nieoswojonego i nie tresowanego.

Brutus — tak się zwał lew — było to wyjątkowo potężne i dzikie zwierzę.

Tego wieczora, jakby w przewidywaniu swego pierwszego występu, był dziwnie podniecony i zły. Niespokojnie krążył dokoła klatki, a oczy jego rzucały błyskawice gniewu. Od czasu do czasu ciskał się na kraty klatki jakby chcąc je zdruzgotać, ale — kraty były mocne.

Cicho i pusto było wokół jego klatki. Nawet dozorcy, choć im nic nie groziło, woleli unikać widoku rozwścieczonej bestji. Nagle przed klatką zatrzymała się drobna postać dziecka. Był to Władek, który z podziwem i zachwytem przyglądał się wspaniałemu lwu.

— Jakiś ty ładny, Brutusie, jakiś ty ładny — szeptał. — Dziś wieczór papa wejdzie do twojej klatki. Jakże jabym chciał wejść razem z nim.

Lew spostrzegł chłopca i przyglądał mu się z groźną miną. Wydał jeszcze jeden groźny ryk i usiłował jeszcze raz skruszyć kraty.

Władek stanął dumnie przed nim i ujął się pod boki.

Nie napędzisz mi strachu, nie, panie Brutusie — zawołał ze śmiechem.

Lew znowu zaryczał.

— Co? Gniewasz się? Nie boję się ciebie wcale, mówię ci. Chcesz abym wszedł do klatki, pokazać ci, że się nie boję?

Lew, coraz bardziej podrażniony, zaryczał po raz trzeci. Władek przyjął to jako wyzwanie.

— Dobrze — rzekł — idę do ciebie.

I nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, skierował się ku wejściu do klatki. Wiedział dobrze, jak się tam dostać: należało najpierw wejść do małej klatki, pustej, zamykając ją, a dopiero wtedy przejść z niej do tej, w której znajdował się lew. Widział kilkakrotnie, jak to robił ojciec i jego pomocnicy.

Po chwili stał już przed lwem. Jego przybycie trochę przestraszyło, a więcej jeszcze zdziwiło Brutusa, który cofnął się i patrzał u-

przybysza nieco zmieszany. Natomiast Władek, wsunął ręce do kieszeni i zawołał zawadjacko:

— A więc? Widzisz, że się ciebie nie boję!

Lew, który tymczasem przyszedł już do siebie, spojrzał na małego człowieczka z wściekłością... przysiadł do skoku.

W tej chwili dyrektor Karacki wszedł do namiotu, mieszczącego klatkę z Brutusem, — i zadrżał ze zgrozy.

Ze ściśniętego trwogą gardła wydarł się krzyk rozpaczy:

— Władek! Coś ty zrobił!... Na pomoc!

Na szczęście w pobliżu znajdowali się dwaj pogromcy, którzy usłyszawszy krzyk swego szefa natychmiast przybiegli. Jeden rzut oka wystarczył do zorjentowania się w sytuacji. Chwycili leżące zawsze pod ręką żelazne drągi z zaostrzonemi końcami, wyrwali z pochew rewolwery i rzucili się w kierunku klatki.

A był już najwyższy czas. Lew, powstrzymany na chwilę krzykiem dyrektora Karackiego, ponownie zbierał się do skoku, gdy spadł na niego grad uderzeń, ogłuszył huk wystrzałów, oślepił błysk ognia. — Wściekły, ale i przerażony cofnął się w głąb klatki. A tymczasem wskoczył do niej już dyrektor Karacki. Stanął przed synem i zasłaniając go swem ciałem, zaczął powoli cofać się ku wyjściu, nie spuszczając ani na chwilę oczu z lwa, który stał w tyle, zaskoczony tem, co się stało.

— Po raz pierwszy bałem się — rzekł pan Karacki, gdy już opuścił legowisko bestji. Nerwy jego nie wytrzymały jednak napięcia i nieustraszony pogromca po raz pierwszy zapewne w swem życiu wybuchnął płaczem. Gdy się uspokoił, zwrócił się do syna z wyrzutami.

— Coś ty zrobił, Władku? Pocoś tam wszedł? Czy wiesz, że gdybym nie przyszedł wczas, ta bestja rozszarpałaby cię na sztuki?

— Ja chciałem pokazać Brutusowi, że się go nie boję. I nie bałem się...

Cóż było robić. Władek był jeszcze zbyt mały, by pojąć ogrom niebezpieczeństwa, jakie mu, z własnej jego winy, zagrażało. To też ojciec ograniczył się tylko do porządnej bury, którą zresztą chłopak wysłuchał z filozoficznym spokojem. Wzruszyły go dopiero łzy matki, która na wiadomość jak blisko śmierci był jej jedynak, długo nie mogła się uspokoić. Obiecał jej wówczas — i dał nawet na to „słowo honoru", — że już nigdy nie będzie zbliżał się do klatek z dzikiemi zwierzętami. Oczywiście, uwierzono mu bez zastrzeżeń, a to tem więcej, że zaraz na drugi dzień odjechał do babki, która poza kotem — Burkiem innych bestyj nie hodowała.

WAŻNA DATA

Nauczyciel pyta w szkole:

— Powiedz mi, Jasiu, kiedy urodził się Karol Wielki?

Milczenie.

— A ty Pawle? Nie wiesz? A ty Stasiu? Józiu? etc.

Grobowa cisza.

— A może w takim razie Jasiu powiesz mi, kiedy ty się urodziłeś?

— 18 czerwca 1921!!

— Proszę bardzo! Takie idjotyzmy to ty pamiętasz? Ale nauczyć się trochę historji... nie łaska! Siadaj!

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka

Marysia i Wiesio Baryń. Nadesłaliście mi pozdrowienie z Kresów wschodnich i tak oto opisujecie Słonim, gdzie obecnie mieszkacie.

Słonim leży nad rzeką Szczarą. Jest to mała, około 17 tys. mieszk. zażydzona mieścina. Słonim przechodził różne koleje losu. Odwiedzali go królowie polscy Jan III Sobieski i Stanisław August Poniatowski. W r. 1812 przejeżdżał przez Słonim Napoleon. Słonim jest bardzo stary i (powstał w 1050 r.) posiada 4 kościoły z których jeden stoi już 450 lat. W drugiej połowie XVIII w. stawia tu ks. Ogiński pałac i operę i buduje kanał. W Słonimie jest kościół i klasztor S. S. Niepokalanek, które utrzymują sem. naucz. żeńskie i szkołę powsz. żeńską. Oprócz tych jest tu gimnazjum, sem. naucz. męsk. i kilka szkół powszechnych.

Dziękuję za ten list, bo Czytelnicy „Mojego Światka" dowiedzieli się dzięki Wam ciekawych rzeczy o dalekim mieście kresowem. Logogryf i łamigłówkę zachowałem w teczce.

Janek Gadomski, Krysieńka O. z Milowic, Tadek z Okrzejówki. Nadesłany materjał do działu rozrywek zachowałem w teczce.

„Filatelistka" z Sosnowca. Rad jestem, że dobrze się czujesz w nowem otoczeniu po przejściu do gimnazjum. Mimo dużego nawału pracy, sądzę nie zapominasz o obiecanem mi opowiadaniu.

Halinka Szurgocińska. Masz słuszność, bywa i tak, ale wiedz, że błędy powstają nieraz w drukarni. Praca zecera jest trudna przez to, że trzeba ją wypełniać szybko, zdarzy się więc i błąd, za który nie można nikogo winić.

OPIS WYCIECZKI.

...I doszliśmy do tak rzadkiego lasu, że nie było ani jednego drzewa...

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK

Z NR. 11 „MOJEGO ŚWIATKA"

1) SIKORA, 2) TRYLOGJA, 3) JOZEF WYBICKI.

DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI: 1) Kazimiera Biesaga, Sosnowiec; 2) Danusia Kamińska z Olkusza; 3) Jadwiga Biesaga z Sosnowca; 4) Magda B. z Sielca; 5) Funia Francikówna z Olkusza; 6) Boguś z Okrzejówki; 7) Mirusia Boska z Olkusza; 8) Alina Kochańska; 9) Haneczka Łukasiewiczówna, kop. Kazimierz 10) Alina Czerwówna, Będzin; 11) Haneczka Hartwigerówna; 12) „Czarne Oczy"; 13) Zbigniew Mężykowski, Sosnowiec, 14) B. Skowrońska; 15) Leon Jędrzejewski; 16) Czesław Biesaga, Sosnowiec; 17) Marja Mężykowska z Sosnowca; 18) Urszulka Sośnierzówna z Sosnowca; 19) Alfons Lisek; 20) Hania Mężykowska z Sosnowca; 21) Jurek Skarżyński z ul. Nowej; 22) Wiesia Komorowska z Dąbrowy; 23) Olek Talaga z Sosnowca; 24) J. W. z Będzina; 25) Czesiek Wąsal; 26) Wandeczka M. z Pogoni; 27) „Słowiczek"; 28) Wacław Aniołek, Sosnowiec; 29) Marysia Urbanówna; 30) Zosia Kowalska; 31) Janek Gadomski z Niwki; 32) „Pan Zagłoba" ze Strzemieszyc; 33) Irusia Wolna z Sosnowca; 34) Nina

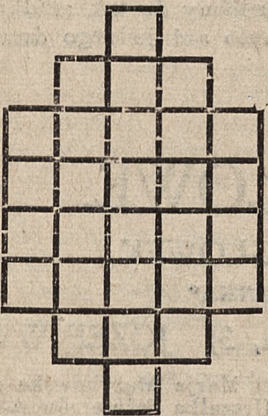
Kr—ska z Sosnowca; 35) Kruk Władysław z Dańdówki; 36) „Greta Garbo"; 37) Mirusia Szymańska z Zagórza; 38) Stefcia Gruszeczka; 39) „Stała czytelniczka z Sosnowca; 40) „Beznadziejny" z Dańdówki; 41) „Pierwszoklasistka" z Sosnowca; 42) Józef Kaczmarek z Maczek; 43) Krysieńka O. z Milowic; 44) Tadek z Okrzejówki 45) „Mimoza"; 46) Maryjka Rutkowska, Choszczówka (k. Warszawy); 47) Włada Morawska; 48) Pluciński Stanisław, Sosnowiec; 49) Tadzio Sętkowski z Łaz (II-gi posterunek); 50) Alinka Klimasówna, Sosnowiec; 51) Aneczka Sołtysikówna; 52) Jerzy Klimas, Sosnowiec; 53) „Filatelistka" z Sosnowca; 54) Halinka Szurgocińska.

NAGRODY OTRZYMALI:

1) Alina Czerwówna z Będzina
2) Hania Mężykowska z Sosnowca.
3) „Beznadziejny" z Dańdówki.
4) Józef Kaczmarek z Maczek.
5) Maryjka Rutkowska z Choszczówki k-Warszawy.

LOGOGRYF.

(Ułożył Beznadziejny — Dańdówka).



W powyższą figurę należy wpisać 8 wyrazów poziomych. Rząd środkowy da nazwę miesiąca.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Spółgłoska. 2) Papuga. 3) Imię męskie. (zdrobniale) 4) Znajdują się na twarzy. 5) Służy do siekania. 6) Imię żeńskie. 7) Rzeka w Niemczech. 8) Spółgłoska.

Łamigłówka I.

(ułożył Boguś z Okrzejówki)

Ułożyć 16 wyrazów, z których pierwsze litery czytane zgóry na dół, dadzą tytuł książki, autorki Marji Rodziewiczówny.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Ptak. 2) Część aparatu fotograf. 3) Miasto w Polsce. 4) Kolor. 5) Pływa w stawie. 6) Samogłoska. 7) Imię męskie. 8) Wyspa w Europie. 9) Ptak. 10) Drzewo. 11) Zawód. 12) Przyprawa domowa. 13) Bożek grecki. 14) Owad. 15) Czasomierz. 16) Góry w Ameryce.

SYLABY: Ob — wy — ze — łab — in — za — to — y — go — ne — ze ze — pa — je — ży — chra — gar — pu — alle — ma ne — ga — ktyw — ry — ga — pa — dja — ko — a — re li — nier — bąszcz — i — pa — ram bia — usz — lan — sól — ny — us —

Łamigłówka II.

(Ułożył R. Cebo z Niwki)

Ułożyć 17 wyrazów, których początkowe litery dadzą imię i nazwisko powieściopisarza polskiego.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Opera St. Moniuszki. 2) Imię żeńskie. 3) Rzeka w Polsce. 4) Ryba. 5) Samogłoska. 6) Część drzewa. 7) Wysuszona trawa 8) Państwo w Europie. 9) Okres w historji. 10) Część kościoła. 11) Miasto w Polsce. 12) Imię żeńskie. 13) Wulkan na Sycylji. 14) Służy do kąpieli. 15) Samogłoska. 16) Służy do budowy. 17) Zwierzę żyjące w Afryce.

SYLABY: Hal — ze — kra — y — na — sia — ko — kin — ir — ka — nia — rew — żu — re — bra — ment e — na — i — ków — na — e — ra el — re — tna — wan — ce — na — a no — dja — na — wa — lan.